# GŁOS KOBIET

10 gr.

JEDYNE PISMO KOBIET PRACUJĄCYCH

Nr. 9. Warszawa, 7 maja 1939 r. Rok XXXI


# Opiekunka domowa

Jeżeli przyjdzie do wojny (narzuconej Polsce przez niemiecki faszyzm), kobiety będą musiały zorganizować życie i obronę cywilnej ludności. Oczywiście, będzie to również troską i zadaniem władz państwowych, ale władze te będą miały bardzo wiele zadań i wykonywanie takiej obrony niewątpliwie obciąży kobiety. Kobiety zresztą nie nastraszą się tych nowych obowiązków, rozwiną tylko wówczas swoje talenty organizacyjne. **Najniższą, ale podstawową w takiej sieci obrony ludności cywilnej komórką będzie właśnie opiekunka domowa**, skupiająca w swym mózgu i sercu całą rozumną troskę o wszystkich mieszkańców swego domu, a w rękach — wszystkie dostępne środki zabezpieczenia tych mieszkańców od skutków wojny, zorganizowania ich życia — o ile można znośniejszego. Nie wiemy, w czyim mózgu zrodziła się idea takiej opiekunki domowej na wypadek wojny, ale należy stwierdzić że rzecz jest pomyślana dobrze. Że zaś odpowiada to zapatrywaniom środowiska robotniczego na aktualne potrzeby ludności, dowodem tego jest przyjęcie z jakim spotkało się zapoczątkowanie szkolenia robotnic w obowiązkach opiekunek domowych, podjęte już przez **Towarzystwo Klubów Kobiet Pracujących i Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego.**

Gdy chcemy tu nakreślić, w ogólnym zarysie, obowiązki opiekunki domowej, musimy na wstępie zaznaczyć, że sieć opiekunek domowych będzie **nową siecią służby społecznej** i nie należy jej mieszać z siecią Obrony Przeciwlotniczej, odrębną, pobudowaną na podstawie specjalnych przepisów i spełniającą ściśle określone zadania. Jeżeli na kursach przeszkolenia opiekunek domowych pożądane i wskazane są wykłady z zakresu Obrony Przeciwlotniczej, to dlatego że znaczenie organizacji tej obrony jest bardzo wielkie i że opiekunki domowe powinny jaknajdokładniej orientować się w zakresie tej obrony, by mogły ze swej strony jaknajwydajniej pomagać komendantom domów czy bloków OPL w ich pracy uświadamiania i przygotowywania ludności do jaknajlepszej obrony.

Pierwszym obowiązkiem opiekunki domowej, po jej wyznaczeniu czy obraniu (nie wiemy jeszcze jak to będzie) będzie dokładne, wszechstronne, sumienne zapoznanie się z terenem, którym ma się opiekować. Nietylko musi dokładnie znać dom, to jest budynek, wszystkie mieszkania, ich pojemność, klatki schodowe, strychy, piwnice, dziedziniec, — ale powinan wiedzieć i mieć **dokładną ewidencję zamieszkujących dom obywateli**: liczbę dzieci małych, dalej liczbę dzieci w wieku



Opiekunka domowa pamięta o wszy stkim.

szkolnym, wyjaśnić sobie liczbę chorych, zwłaszcza obłożnie chorych, zanotować, o ile są, kobiety ciężarne, a to dlatego, żeby w ogólnej liczbie mieszkańców, wśród których zdrowi i silni będą jej pomocni w jej służbie społecznej, **mieć pod stałą czujną uwagą cały zespół istot słabszych**, mniej zaradnych lub ze względu na ich zdrowie wymagających czujnej opieki. Bo w wypadku nalotu nieprzyjacielskiego równie jak w dniu zwykłym, w obliczu codziennych potrzeb, szczególną pieczą i troską ogarnie opiekunka domowa przede wszystkim dzieci, starców ,chorych i niedołężnych. Np. w razie konieczności ewakuowania mieszkańców lub ich części wskutek uszkodzenia domu lub pożaru wymieniona kategoria mieszkańców zawsze będzie miała pierwszeństwo. Wielką codzienną troską opiekunki domowej w czasie wojny będzie **aprowidowanie domu**, zorganizowanie żywienia mieszkańców lub też tej ich części, która nie poradzi sobie z nowymi warunkami życia. Opiekunka domowa powinna zostać dokładnie pouczona o wszystkich instytucjach publicznych i społecznych, w ręku których spoczywa i będzie spoczywało załatwianie różnych potrzeb ludności, żeby umiała i mogła zasięgać rady i pomocy tych instytucyj w tych wypadkach, kiedy nie potrafi załatwić sprawy we własnym zakresie. Wydaje się, że najczęściej kontaktować się będzie taka opiekunka z najbliższym ośrodkiem zdrowia, stacją opieki nad matką i dzieckiem, szkołą, szpitalem, pogotowiem sanitarnym i przeciwpożarowym, wreszcie — spółdzielniami spożywczymi, gdyż chyba one w wypadku wojny rozwiną szeroką działalność w kierunku zaopatrywania ludności w żywność. Codzienną też będzie, jeszcze w okresie przygotowawczym, jej współpraca z siecią Obrony Przeciwlotniczej, jej różnymi agendami.

Trudno wyliczyć tu wszystkie obowiązki, jakie zaciążą na opiekunce i czynności jakie podejmie. Natomiast można już dziś powiedzieć, **że zakres ich będzie szeroki** i że dla sprostania im opiekunka musi posiadać **wybitnie dodatnie cechy charakteru**, solidność, spokój, pogodę, takt, powagę; musi mieć zaufanie mieszkańców domu. Musi to być osoba, która potrafi tak rozporządzić swym czasem, żeby po opędzeniu potrzeb swej rodziny wykorzystać każdą wolną chwilę dla służenia potrzebom ogółu. Powiedzieliśmy o potrzebach własnej rodziny w tym znaczeniu, że na kobiecie zaciąży przecie czasu wojny (jak zresztą ciąży za czasów kryzysu) obowiązek utrzymywania rodziny. Matki licznych rodzin, którym żywienie dzieci zajmie cały rozporządzalny czas, nie mogą się bodaj podjąć obowiązków opiekunek. Ale w rodzinach robotniczych często jest parę kobiet i jest im właściwe wyręczać się w obowiązkach. W każdym razie **zasadniczym warunkiem dla opiekunki domowej jest mieszkać w domu, którym się opiekuje i móc oddawać mu cały swój czas**, wolny od niezbędnego zarobkowania na życie. Naturalnie, w wypadku gdy w rodzinie pracuje dorosła córka. obowiązki opiekunki może nieraz objąć matka, jeśli nie jest jeszcze stara i jeśli ma odpowiednie cechy charakteru. Przypuszczamy, że środowisko robotnicze doskonale to pojmie i poradzi sobie z tego rodzaju służbą społeczną. **Solidarność tu bowiem jest nie deklamowana, a istotna**, zrozumienie ludzkich potrzeb, krzywd i udręk bardzo żywe. Dość wspomnieć, że w latach głębokiego kryzysu każda niemal rodzina robotnicza żywiła bezrobotnych, mniej lub więcej dalekich krewnych lub zgoła obcych ludzi. Opiekunka zaś domowa — w swym założeniu — **powinna być istotą zdolną do świadczenia takiej właśnie solidarności, człowiekiem, który potrafi wznieść się ponad wąski egoizm własnej rodziny i czynnie zająć się zorganizowaniem życia wszystkich w nowych trudnych warunkach.** Naturalnie, obowiązek opiekunki nie może być nikomu i przez nikogo narzucony: dopiero głębokie przeświadczenie wewnętrzne, że się temu sprosta i chęć podjęcia tego rodzaju służby społecznej może prowadzić do objęcia obowiązków opiekunki domowej.

Nie wątpimy, że robotnice i żony robotników z takiej próby wyjdą zwycięsko.

**HALINA KRAHELSKA.**

# Spełnimy naszą powinność

Po strasznych przeżyciach wojennych, kiedy miliony padły na pobojowiskach, setki milionów cierpiały niedostatek, a troska o los najbliższych łamała wytrzymałość i niszczyła nerwy, ludzkość zapragnęła spokoju. Po Traktacie Wersalskim z wszystkimi „omyłkami", po powstaniu Ligi Narodów z różnymi biurami i komisjami, żywiono nadzieje, że uda się „bestię wojny" poskromić. W całym świecie rozległo się wołanie: „Nigdy więcej wojny", powtarzane we wszystkich językach. Powstawały Ligi antywojenne, Ligi Pokoju i Wolności, a był to właściwie powrót do chrześcijańskiego przykazania: „Nie zabijaj". Demonstracje robotnicze we wszystkich krajach odbywały się pod znakiem pokoju, porozumienia między narodami, a transparenty niesione w pochodach, zdobiące gmachy robotnicze z napisami: „Wojna wojnie", należały do powszechnych, odpowiadały zresztą nastrojom mas.

Komisji rozbrojeniowej przy Lidze Narodów przewodniczył socjalista Artur Henderson, oddając cały swój entuzjazm, całą wiarę, usiłując doprowadzić do porozumienia, powstrzymać wyścig zbrojeń, ten złowrogi sygnał wojny.

Czy takie nastawienie mas robotniczych we wszystkich krajach równało się rozbrojeniu moralnemu, czy podkopywało przywiązanie do własnego kraju? Czy klasa robotnicza ponosi odpowiedzialność za niezaprzeczony fakt, że potężne siły kapitału międzynarodowego pomagały podnosić łeb hydrze faszystowskiej, karmiły ją ogromnymi milionowymi sumami, z obawy przed „wewnętrznym wrogiem" w każdym kraju, klasą robotniczą czy chłopami?

Nie zachodzi potrzeba „namawiania" chłopów czy robotników do miłości dla Polski, zawsze są i będą gotowi, od Olzy po ostatni słup graniczny walczyć i bronić. Tak było w 1920 roku, kiedy nawała bolszewicka zagroziła Warszawie, tak będzie, gdyby inny sąsiad „zmylił drogę".

Przed kilkoma laty kiedy Niemcy hitlerowskie zaczęły „pokazywać pazury" i w Gdańsku zagęściło się powietrze, jeden z przywódców górników, na wielkim zebraniu, człowiek nie młody, zawołał: „Niech spróbują, sam chwycę karabin i maszeruję gdzie każą". Aż zahuczało od oklasków i wołania: „My z wami". Nie było wtenczas żadnej agitacji, odezwało się poczucie odpowiedzialności za całość państwa. Lud roboczy to niezawodny element obrony kraju — bezpośrednio związany z ziemią, na której pracuje, chociaż często nie żywiony dostatecznie, i z warsztatami pracy, w których walczyć trzeba o każdą najniższą nawet podwyżkę zarobku.

Tak jak akcja pacyfistyczna, akcja za porozumieniem międzynarodowym nie osłabiła entuzjazmu mas w Polsce, chociaż wypisywano hasło: „Wojna wojnie" (do tego jeszcze wrócimy) tak poczucie krzywdy nie odwróci serca od miłości dla kraju, dla niepodległości własnego Państwa.

Wróg rozpoczął marsz od Renu po przez Hiszpanię, Czechosłowację, po Kłajpedę na Litwie. Polska zawarła „pakt przyjaźni" z Niemcami, — jak zresztą i z Sowietami.

Śni się Niemcom stary sen o panowaniu nad światem, naród panów ujarzmi wszystkie inne „barbarzyńskie" narody. Aż tu nieoczekiwanie wyrosła siła oporu. Wczorajsze transparenty: „Wojna wojnie", nie przeszkodziły, żeby cały naród, z klasą robotniczą stanął w pogotowiu, z własnej, nie przymuszonej woli. „Trza wojować, kiej tak padło i basta", powiadają najgorliwsi pacyfiści, bo swastyka może grozić ludzkości i Polsce szczególnie.

Nie jesteśmy entuzjastami wojny, byliśmy, jestemy, i będziemy apostołami pokoju, ale tak jak w okresie niewoli bojowcy szli ofiarnie na walkę i śmierć, kładąc podwaliny pod Niepodległość, tak teraz i zawsze, kiedy zajdzie potrzeba, staną masy ludu roboczego do obrony.

DOROTA KŁUSZYŃSKA

## NIE SZUKAM DZIURY W CAŁYM

# Właściwości rodzinne

*Niema chyba rodziny, w której kwitłaby zewnętrzna harmonia. I nie ma chyba zażartszych walk, kłótni niż między rodzeństwem.*

*Tudno zrozumieć dlaczego tak jest, dlaczego każdy brat uważa, iż nie ma gorszej dziewczyny na świecie, niż jego rodzona siostra, która w rewanżu z kolei uważa brata za najgorszy okaz męskiego rodu.*

*Ale jest pewna osobliwość „stanu wojennego", który panuje w rodzeństwie. Skacze ono sobie do oczu, kłóci się — tylko między sobą. Wystarczy, by ktoś z zewnątrz usiłował skrzywdzić jednego członka rodzeństwa, a reszta zwartym murem stanie w jego obronie.*

*Oto naprzykład w rodzinie Zapalczywskich Jasio dokucza Zosi, że jest niezdara, mazgaj, ciepła kluska. Zosia wymyśla Jasiowi od brudasów i zawalidróg. Wymiana słów kończy się mocnymi argumentami pod postacią kuksańców, pociągnięć za koafiury i podobnie sympatycznych gestów.*

*Ale oto Staś z przeciwka ośmielił się w obecności Jasia skrytykować sposób chodzenia Zosi — a Jaś poczuł się tak dotknięty w honorze rodzinnym, że zrzucił impertynenta ze schodów.*

*Zosia również nie pozwala nikomu obcemu rzucić cienia na brata, którego sama strofuje, poucza, wyśmiewa ile dusza zapragnie.*

*Tak to już jest na świecie: rozprawy wewnętrzne to rzecz inna, a interwencje zewnętrzne to też inna para kaloszy.*

*Gdy się tak zastanawiam nad postępowaniem Jasia i Zosi — przychodzi mi na myśl, że to samo prawo najpewniej obowiązuje wszystko na świecie.*

*Bo — proszę mi powiedzieć — jak się to stało, że zaprzestano u nas tłuczenia pewnych szyb, używania żyletek do innych celów niż golenie, wymyślania od „długich nosów" i temu podobnych praktyk, przemieniających życie rodziny w piekło?*

*Czy nie dlatego, że ktoś z zewnątrz dał do poznania, iż chce podnieść rękę na członka rodziny?*

*I czy nie jesteśmy typową rodziną — co to może się kłócić, gdy nic nie zagraża, ale potrafi wytworzyć zwarty front w obliczu intruza?* *NAT.*

# Nocna praca

Tyle czytałam o różnych utrapieniach i troskach domowych i dzieciach i t. p. ale tak mało kobiety piszą o zawodach w jakich pracują. Wobec tego pragnę skreślić kilka słów o instytucji, w której pracuję, a mianowicie jestem pracownicą w szpitalu.

W Polsce obowiązuje ustawa o ochronie kobiet i młodocianych, ta ustawa jest obowiązująca, lecz niestety nie wszystkie kobiety z niej korzystają. Dobrodziejstwa danej ustawy obowiązują kobiety w fabrykach i różnych zakładach, lecz szpitale z tego nie korzystają. Pracuję w jednym ze szpitali miejskich już przeszło 21 lat; praca obowiązuje 8 godzin na 3 zmiany na dobę, to znaczy, że 1 tydzień pracuję od 7 — 15, 2-gi tydzień od 15--23 i od 23 — 7 rano. Czyli w ciągu roku pracuję 4 miesiące w nocy, tu ustawa nas nie broni, co w sumie uczyniło przez 21 lat 7 lat pracowałam w nocy. Długie 7 lat przepracowałam w nocy bez specjalnego wynagrodzenia, bez żadnej dopłaty za pracę nocną. Wiadomem mi jest, że w innych zawodach jak naprzykład w telefonach, telegrafie panie pracują w nocy, ale mają płacone 100 proc. za noc. Proszę sobie wyobrazić pracę wśród cierpiących, nieszczęśliwych, wśród jęków, stęków i różnych dolegliwości. Praca nasza jest bardzo ciężka i wyczerpująca, tak że po 20 latach czujemy się inwalidkami pracy, a jakie zaopatrzenie na starość, a czy która z nas doczeka przepracowania 30 lat by otrzymać swoją emeryturę.

Wiadomem mi jest, że straż pograniczna po przepracowaniu 8 miesięcy zaliczone ma pełny rok, a to ze względu na pracę nocną. W policji również to samo. A o nas kobietach pracujących w nocy to się nikt nie troszczy. Mam wrażenie, że może społeczeństwo nawet nie wie o istnieniu takich placówek, gdzie muszą kobiety pracować w nocy.

Czyż wobec tego nie należy pomyśleć o tych pokrzywdzonych by im skrócić czas wyczekiwania do emerytury z 30 lat do 20. Proszę sobie wyobrazić: przeciętna robotnica pracuje 8 godz. w ciągu 5 dni. Sobota 6-ty dzień ma także nawet angielską sobotę. Co w roku uczyni 104 godziny czyli 15 dni w roku, a w ciągu 21 lat, przepracowałem 315 dni więcej niż przeciętna robotnica. A święta, niedziele, tak nam to rzadko przypada w udziale, jak nieraz przykro w święto, gdy rodzina w domu używa rozkoszy wypoczynku, to ja wówczas zabieram się do pracy.

Co prawda mamy za każdy dzień świąteczny wolny dzień w tygodniu, lecz to już nie jest tak świąteczne jakże spędzić wolny czas, gdy najbliżsi są przy pracy?

*Czytelniczka.*

# Tylko od nas zależy

Czy wejść w błoto, czy je ominąć?

Po przeczytaniu w „Głosie Kobiet“ korespondencji p. t. „Zastaw się a postaw się“, ogarnął mnie smutek. Przypomniałam sobie, że w „Głosie Kobiet“ pisano już o złu, jakie czyni alkohol i byłoby dobrze, gdyby Skarb szukał innych źródeł dochodu. Czyż więc robotnicy wiecznie będą dziećmi, przed którymi wszystko trzeba chować, by czegoś szkodliwego dla zdrowia swego nie uczyniły? Ale dzieci są nieświadome, a mężczyźni chyba mają jakąś świadomość? Dziwię się temu; „dobremu, zdolnemu fachowcowi i dziwię się setkom, tysiącom mężczyzn, że piją wódkę. Wiem, mężczyźni na swe usprawiedliwienie powiedzą, że to jest nałóg, że nie można odwyknąć od picia wódki. Lecz ja w to nie wierzę. Własną wolą można wiele zdziałać. Czytałam, jak w domach odosobnienia mężczyźni chorują z powodu braku wódki, lub narkotyków, aż zupełnie się odzwyczajają. Mężczyźni muszą sami walczyć z nałogiem, jako źródłem wszystkich nieszczęść. Bo nie ma w nas tak wielkiego zła, którego byśmy nie mogli z siebie wyplenić, gdy chcemy.

Pisze autorka korespondencji: „Nie myślę, żeby zakazywać mężczyznom, żeby nie pili; przecież i kobiety nie są od tego“.

Właśnie, to najgorsze zło, że i kobiety towarzyszą mężom w piciu wódki. Żona nie powinna nigdy brać udziału w pijaństwie, lecz przeciwnie, winna ganić, obrzydzać i uczyć męża i jego kolegów. W złem nie należy ustępować i to od początku, a za pijaka nie wolno wychodzić za mąż. Parę lat temu byłam na odczycie doktora psychiatry; odczyt ten urządzono staraniem miejscowego „TUR“. Słyszałam tam dużo pouczających rad i zapamiętałam je na zawsze. Między innymi, psychiatra mówił, jak wielką zbrodnię na własnych dzieciach rodzice popełniają, gdy płodzą dzieci w stanie nietrzeźwym. I to, niestety, jest na porządku dziennym, a żony pijaków mają najwięcej dzieci. Mówił doktór, że takie dzieci zawsze są niedorozwinięte umysłowo, bo są dziedzicznie obciążone, często robią wrażenie wariatów.

Nie jestem „żydolubką“, ale to, co mi się podoba, pochwalę i w najgorszym wrogu. Żeby się usprawiedliwić, mówią nasi mężczyźni: „a bo Żydzi mają się dobrze, to nie piją, a człowiek pije z biedy“. A jednak to jest mało przekonywujący argument, bo i Żydzi są biedacy, nędzarze, a jednak w tak, zdaniem „narodowców“, zażydzonej Częstochowie nie widziałam jeszcze ani jednego pijanego Żyda. A nasi? Nie ma dnia, w którymby się nie widziało pijanego chrześcijanina.

A jednak są mężczyźni, którzyby tego świństwa nie pili, chociażby po ulicach w beczkach stała i dawano ją za darmo. I gdyby ktoś ośmielił się proponować, uważaliby to za obrazę swej godności. Zresztą takiego człowieka żaden nie odważy się prosić na wódkę. Trzeźwy i inteligentny człowiek, chociaż biedny, lecz wzbudza szacunek do siebie nawet u pijaków.

Gdy słyszę o jakimś mężczyźnie, że się zasłużył Polsce czy partii, czuję szacunek dla niego, lecz gdy słyszę, że się upija, traci wiele w moich oczach.

Kobiety nie upilnują mężczyzn od pijaństwa, lecz trzeba, by mężczyźni zrozumieli, jaką krzywdę czynią społeczeństwu i sobie.

Oto moje uwagi na skutek treści korespondencji Heleny Dobuch.

**Stanisława Biczakowa.**
z Częstochowy.



# Demokratyzacja urlopu

Jeszcze nie tak dawne to były czasy, kiedy wyjazd na urlop, np. do Zakopanego był wyprawą, wymagającą dużego wysiłku. Zabiera no pościel, leżaki, przybory kuchenne i całe mnóstwo gratów.

Któżby dzisiaj tak jeździł? I po co? W epoce kiedy wygodną motorówką można się dostać z Warszawy do Zakopanego w sześć godzin zaledwie! Dziś wystarcza nam chwila decyzji, kontrola zawartości portfelu i niewielki kufereczek do ręki, by zapewnić sobie najbardziej uroczy „week - end“ w słońcu Kasprowego dajmy na to. Nie musi się mieć jednak koniecznie wypchanego portfelu, można mieć bardzo skromne dochody i też móc w jakiś kulturalny i tańszy sposób spędzić dzień czy dwa wolne od pracy wśród lasu lub nad rzeką. Nasze możliwości są już dziś prawie nieograniczone i strona techniczna krótszego lub dłuższego urlopu nie przedstawia dla nas specjalnych trudności. Zasadniczo może wyjechać każdy, wszędzie i według swego upodobania.

Wyjazd na urlop stał się dziś nie tylko łatwiejszy, ale i powszechniejszy. Bo jeżeli przypomnimy sobie, że dawniej wyjeżdżali tylko ludzie zamożni i to też nie wszyscy, to obecnie wyjeżdża na urlop nie tylko skromny urzędnik albo emeryt, lecz również i pracownik fizyczny. Jest to sukces olbrzymi zważywszy, że jesteśmy państwem niezamożnym i o nader niskiej skali zarobków. Od szeregu lat nasze usiłowania idą w kierunku, by obniżyć łączne koszta urlopu do minimum i udostępnić wyjazd nawet najbiedniejszym warstwom ludności robotniczej. Nie jest to zadanie łatwe, ani możliwe do rozwiązania w skali ogólno - państwowej w przeciągu roku czy dwóch.

Z możliwością wykorzystania urlopu przez robotnika łączy się bowiem szereg zagadnień dodatkowych i trudności wyłaniających się ze specyficznych warunków pracy robotnika i ustawodawstwa jakiemu podlega. Podczas gdy u pracownika umysłowego moment indywidualny w wyjeździe gra dominującą rolę, wyjazd robotników z jakiegoś terenu posiadać musi w większym lub mniejszym stopniu charakter masowy. Siłą rzeczy musi się ktoś znaleźć, kto robotnikowi pomoże, doradzi, ułatwi. I tutaj momentem najważniejszym jest znalezienie tego złotego środka, by nie krępować zanadto robotnika przepisami narzucanymi z góry, a z drugiej strony pozostawiwszy mu inicjatywę umieć nim pokierować i doradzić czy to wybór miejscowości, gdzie ma się wybrać, czy nauczyć go, jak ma jechać by zyskać jak najwięcej przez ten krótki, bo dwutygodniowy okres swego urlopu ustawowego.

Urlop zdemokratyzował się u nas bezsprzecznie. Jest to objaw dodatni i pociągający nas wzwyż do poziomu krajów zachodnich. Dziś nie tylko inteligent ma do wyboru szereg biur podróży, ale również robotnik czy robotnica ma możliwości wyjazdowe. Będąc krajem o dużych tradycjach wolnościowych i pragnąc unikać momentu jakiegokolwiek przymusu nie poszliśmy w naszych poczynaniach wzorem naszych sąsiadów Niemców. Nie stworzyliśmy z wielkim hałasem osobnej instytucji z tysiącami dobrze płatnych pracowników, nie wprowadziliśmy nowego obciążenia podatkowego dla skromnego obywatela. Cicho, bez rozgłosu pracujemy nad tym, by każdy z nas czy to pracownik umysłowy czy też fizyczny mógł wytchnąć po pracy i znaleść dla siebie warunki możliwie idealnego wypoczynku. Oczywiście ponieważ nie operujemy nadzwyczajnymi źródłami podatkowymi nie możemy jeszcze dziś wozić naszych robotników po Wiśle czy Bałtyku specjalnymi statkami, ale może jeszcze i to kiedyś nam się uda.

W chwili obecnej nie tylko ten, który mógł sobie odłożyć z łatwością pewną kwotę na urlop, ale i ten, który żyje na bardzo skromnej stopie może już wyjechać w Polsce na urlop. A to jest bardzo wiele. I to jest prawdziwa demokratyzacja urlopu.

**J.**

Adam Szymański

# Srul z Lubartowa

Było to w roku... ale mniejsza o rok, dość że było, a było w Jakucku w kilka miesięcy po moim przyjeździe do tej stolicy mrozów.

Ciepłomierz spirytusowy wskazywał 35 stopni zimna. Ze strachem więc myślałem o przyszłym losie mego nosa i uszu, które, jako niedawno przywiezione z zachodu, dotąd zawsze dotkliwie dla mnie znaczyły swój protest cichy przeciw aklimatyzacji przymusowej, a dziś właśnie miały być wystawione na przydłuższą próbę. Groziła im ta próba, ponieważ parę dni temu w szpitalu miejscowym umarł jeden z członków naszej kolonii, kurp, Piotr Bałdyga, i dziś rano mieliśmy oddać mu ostatnią usługę: złożyć w ziemi zmarzłej jego sterane kości.

Czekałem tylko na jednego ze znajomych, który miał zawiadomić mnie o czasie pogrzebu; czekałem niedługo i, zabezpieczywszy najstaranniej nos i uszy, podążyłem za innymi ku szpitalowi.

Szpital był za miastem.

W podwórzu, trochę opodal od innych budynków, stała szopa niewielka — trupiarnia.

W tej to trupiarni leżało ciało Bałdygi. W szopie, nie mającej ani stołu, ani stołka, nic okrom ścian, ubielonych śnieżnym szronem, na podłodze śniegiem zasypanej, leżał również ubielony, zawinięty w jakieś prześcieradło czy koszulę, ogromny, wąsaty trup. Był to Bałdyga.

Ciało zmarzło okropnie i, aby łatwiej je włożyć w przygotowaną już trumnę, przysunięto je do drzwi, ku światłu.

Nigdy nie zapomnę twarzy Bałdygi, którą ujrzałem teraz w świetle dziennym, oczyszczoną ze śniegu. Surowe oblicze nacechowane było dziwnym jakimś, nieopisanym bólem, a z szeroko otwartych oczu wielkie źrenice, zda się, z wymówką sterczały het daleko, ku mroźnemu, surowemu niebu.

Włożono tymczasem skamieniałe zwłoki do trumny, postawiono na małe, jednokonne sanki jakuckie.

Szliśmy prędko, mróz krzepł i zachęcał do pośpiechu. Jesteśmy nareszcie na cmentarzu, rzucamy po grudce zmarzłej ziemi na trumnę, kilkanaście wprawnych uderzeń rydlem... i po chwili tylko mała, świeżo usypana kupka ziemi świadczy o niedawnym istnieniu Bałdygi na świecie.

**
*

Nazajutrz po pogrzebie mróz stężał jeszcze. Po drugiej stronie dość wąskiej ulicy, na której mieszkałem, nie było widać ani jednego budynku: gęsta mgła śnieżnych kryształów, jak chmura, zawisła nad ziemią. Z po za mgławicy tej nie wyzierało już słońce; ale, chociaż na ulicy żywej duszy nie było, powietrze, niepomiernie od wielkiego zimna zgęszczone, donosiło ciągle do mych uszu to metaliczne dźwięki skrzypiącego śniegu, to huk rozsadzanych w ścianach domów grubych bierwion lub pękającej szerokiemi szczelinami ziemi, to podobny do jęku żałosny śpiew jakuta. Widocznie zaczynały się owe mrozy jakuckie, wobec których bledną najokropniejsze zimna biegunowe, wobec których strach jakiś niewypowiedziany ogarnia człowieka, a każdy organizm żywy, czując swą niemoc zupełną, choć skupia się w sobie i kurczy, jak pies znędzniały, otoczony zgrają ciętych brytanów, wie dobrze, że to napróżno, że wróg nieubłagany prędzej czy później zwycięży.

Od godziny siedziałem nad rozłożoną robotą; robota jednak nie kleiła mi się jakoś, pióro samo wypadało z ręki i myśl nieposłuszna wyrywała się daleko po za granice śnieżnej i mroźnej ziemi. Tęsknota za krajem pożerała mnie, trawiła nielitościwie.

Tyle już razy nie mogłem oprzeć się ułudnym marzeniom, czyżbym mógł się ostać pokusie? I pokusa była silniejszą i ja sam słabszy niż zwykle.

Precz więc mrozy i śniegi, precz rzeczywistość jakucka! Rzuciłem pióro i, otoczony chmurami dymu tytoniowego, puściłem wodze rozgorączkowanej wyobraźni.

Przez tajgi i stepy, góry i rzeki, przez carstwa i ziemie niezliczone, pomknęła myśl lotna na daleki zachód.

Widziałem łany pozłociste, łąki szmaragdowe, lasy starce, dawne dzieje mi szerzące.

Słyszałem szum fal kłosistych, gwar bożych piewców skrzydlatych, howor dębów olbrzymów, hardo wichrom urągających.

I napawałem się wonią tych lasów balsamicznych i tych pól kwiecistych, ubarwionych dziewiczą świeżością chabrów niebieskich, krasą wiosny — fiołkiem nie winnym.

**
*

Nie widziałem i nie słyszałem, jak się drzwi otwarły i wszedł ktoś do mnie. Nie widziałem i nie słyszałem nic i dopiero, gdym poczuł około siebie człowieka, wprzód zanim go dojrzałem, mimo woli rzuciłem mu zwykłe w Jakucku pytanie:

— Toch nado? *)

— To ja, proszę pana, z mełoczem targuju *) brzmiała odpowiedź.

Podniosłem oczy. Nie wątpiłem, że przedemną, pomimo wpakowanego nań przeróżnego ubrania, skór bydlęcych i jelenich, stał typowy, małomiasteczkowy żyd polski. Kto go widywał w Łosicach lub Sarnakach, ten pozna go nietylko w jakuckich, lecz i w patagońskich skórach. Poznałem go przeto odrazu. A ponieważ, jak to rzekłem, i pytanie swe, niezupełnie jeszcze przytomny, rzuciłem mu prawie bezwiednie, więc żyd, stojący teraz przedemną, nie przerywał mych dumań zbyt brutalnie obrazem obcej rzeczywistości, nie był kontrastem zbyt przykrym. Przeciwnie. Z pewną przyjemnością wpatrywałem się w znajome mi rysy; zjawienie się żyda w chwili, gdym myślą i sercem przeniósł się do ziemi rodzinnej, wydało mi się dość naturalne, parę zaś słów polskich mile pogłaskały ucho. W pewnym tedy jeszcze zapomnieniu przyglądałem mu się przyjaźnie.

Żyd postał trochę, następnie odwrócił się, cofnął ku drzwiom i pospiesznie zaczął ściągać z siebie przeróżną swą odzież.

Wtedy dopiero opamiętałem się i spostrzegłem, żem mu nic nie odpowiedział i że domyślny współziomek, wytłumaczywszy sobie najopaczniej moje milczenie, zechce mi rozłożyć swój towar. Pospieszyłem wyprowadzić go z błędu:

— Bój się Boga, człowieku, co robisz?! — zawołałem żywo. Nic nie kupuję, nic mi nie potrzeba, nie rozbieraj się napróżno i ruszaj z Bogiem dalej!

Żyd przestał się rozbierać i pomyślawszy chwilkę, wlokąc za sobą napoły ściągniętą dochę *), zbliżył się do mnie i głosem urywanym, prędko i bezładnie tak mi prawić zaczął:

— To nic; ja wiem, że pan nic nie kupi. Widzi pan, ja tu dawno już jestem, bardzo dawno... Ja dotąd nie wiedziałem, że pan przyjechał. Pan z Warszawy przecie? Wczoraj mi dopiero powiedzieli, że pan tu już cztery miesiące przeszło. Co za szkoda, żem się tak późno dowiedział! Byłbym zaraz przyszedł. Dziś szukałem pana z godzinę; byłem aż na końcu miasta, a tu mróz taki, niech go diabli wezmą!... Niech pan pozwoli, ja długo przeszkadzać nie będę, kilka słówek tylko...

— Cóż ty chcesz odemnie?

— Ja tylko chciałbym pogadać trochę z panem.

Odpowiedź ta nie zdziwiła mnie wcale; ludzi rozmaitych, przychodzących jedynie po to, aby „pogadać trochę“ z człowiekiem niedawno przybyłym z kraju, spotykałem już niemało; byli pomiędzy nimi i żydzi. Przychodzący interesowali się przedmiotami najróżnorodniejszymi: bywali i prości ciekawscy i gadulscy, bywali i ludzie, którzy o krewnych tylko pytali, bywali i politycy, pomiędzy którymi niejednemu już się zupełnie w głowie przewróciło, poprosiłem go więc uprzejmie, aby się rozebrał i usiadł.

*) Co potrzeba; pierwsze słowo — jakuckie.

*) Drobiazgiem handluję.

*) Odzież wierzchnia zimowa. Zwykle ze skór podwójnych sierścią na wierzch i wewnątrz zszyta. Dochy szyje się ze skzr jelenich, biedniejsi noszą bydlęce.

Żyd widocznie ucieszony, po chwili już siedział około mnie i teraz mogłem mu się przyjrzeć uważniej.

Wszystkie najordynarniejsze rysy plemienia żydowskiego, zdaje się, wcieliły się w siedzącą obok mnie postać: i gruby, pałkowaty, trochę na bok zakrzywiony nos i przenikliwe, jastrzębie oczy i broda klinowata, barwy dobrze dojrzałego ogórka, i wreszcie czoło nizkie, grubym włosem okolone, wszystko to posiadał mój gość, lecz, rzecz dziwna, wszystko to razem wzięte, być może, okraszone wyrazem twarzy znędzniałej, tchnącej jakąś szczerą otwartością i przyjaźnią, nie sprawiło na mnie w tej chwili złego wrażenia.

— Powiedzże mi, skąd jesteś, jak się nazywasz, co tu porabiasz i czego chcesz się dowiedzieć ode mnie?

— Jestem proszę pana Srul z Lubartowa, może pan dobrodziej wie, to zara kiele Lublina; nu, bo u nas wszyscy myślą, że to tak bardzo daleko, dawniej i ja tak myślałem, ale teraz, dodał z przyciskiem, to my wiemy, że Lubartów od Lublina bardzo blizko, zara kiele niego.

— A dawno tu jesteś?

— Bardzo dawno, trzy lata bez mała.

— To jeszcze nie tak dawno przecie, są tacy co po 20 lat przeszło tu mieszkają, a w drodze spotkałem staruszka z Wilna, co blizko 50 lat tu mieszka; ci rzeczywiście są tu dawno. Ale żyd ofuknął:

— Jak oni, to ja nie wiem, ja wiem, że jestem tu bardzo dawno.

— Zapewne sam tylko jesteś, jeżeli ci czas tak długim się wydaje?

— I z żonem i z dzieckiem, z córkiem; miałem czworo dzieci, kiedy tu szedłem, ale to podróż taka, niech Bóg zachowa, szliśmy rok cały; pan nie wie, co to etapy?... Troje dzieci odrazu mi umarło, w jednym tygodniu, to jak by odrazu. Troje dzieci? Łatwo powiedzieć... nawet pochować nie było gdzie, bo cmentarza naszego tam nie ma... Ja husyt jestem, dodał ciszej, pan wie, co to znaczy... zakonu pilnuję... i Bóg mnie tak karze...

I umilkł wzruszony.

— Niech pan daruje, ja z nikim o tem nie mówię, bo i z kim tu mówić?

— Alboż żydów tu mało?

— Czy to żydzi, panie, to już tacy jak tutejsi... zakonu nikt nie pilnuje.

Postanowiłem skrócić rozmowę i zapytałem wprost, o czem to on chciał ze mną pogadać.

— Chciałbym się dowiedzieć, co tam słychać, panie. Tyle lat tu jestem i jeszcze nigdy nie słyszałem, co się tam dzieje.

— Kiedy pytasz trochę dziwnie, nie mogę ci przecież opowiedzieć odrazu wszystkiego; nie wiem co cię interesuje, polityka może?

Żyd milczał.

(DOKOŃCZENIE NASTĄPI).

# Pamiętniki lekarzy

*Pod takim tytułem ukazała się niedawno wielka księga, zawierająca 10 pamiętników lekarzy, pracujących w Ubezpieczalni Społecznej.*

*Książka odsłania przed czytelnikiem nietyle smutny obraz naszego lecznictwa, ale i zastraszające warunki bytowania ludzi w Polsce. Zwłaszcza beznadziejnie wygląda wieś, pozbawiona możności korzystania ze społecznej pomocy lekarskiej, tonąca w ciemnocie, biedzie, zabobonie.*

*Z „Pamiętników Lekarzy" dowiedzieć się można o istnieniu wielu zjawisk, które znaliśmy tylko z nazwy. Zastraszające rozmiary i groza niszczycielskiego działania chorób społecznych, jak choroby weneryczne, gruźlicy ujawniają się z kart tej księgi, czerpiącej opisy z prawdziwego życia. Z kart jej rozlega się skarga kobiet pozbawionych pomocy lekarskiej i skazanych na śmierć albo nieuleczalną chorobę z łaski pokątnie praktykujących pseudo-akuszerek.*

*„Pamiętniki Lekarzy" otwierają oczy na tysiące bolączek i spraw, których rozwiązanie możliwe jest tylko pod warunkiem poprawy materialnego bytu ludności oraz szerokiego rozrzucenia sieci lecznictwa społecznego po całym kraju.*

*Książka jest duża — i przez to samo droga. Trudno kupić ją do własnego domowego użytku, ale w każdej bibliotece organizacyjnej, publicznej powinna się znaleźć koniecznie.*

*Dzisiaj drukujemy jeden urywek z pamiętnika dr. Z. Karasiówny. Postaramy się w każdym następnym numerze dać jakieś wyjątki z tej księgi, która zaczerpnięta jest z naszej smutnej rzeczywistości i uczy patrzeć na nią krytycznie.*

**(z pamiętnika dr. Karasiówny)**

Józefa Kubieniec ma lat 10. Znam ją już od 3 lat. Po raz pierwszy była u mnie w roku 1935. Już wtedy nie mogła chodzić. Nie mogła nogi wyprostować w biodrze. Nie mogła jej skręcić na zewnątrz. Coś się popsuło.

Nie wiem ilu chłopów naprawiało zepsutą nogę. Nie pytam ile maści wysmarowano. Ile razy kąpano dziecko w ziołach. Znam to na pamięć.

Siedmioletnia Józefa Kubieniec **przybyła do ośrodka Ubezpieczalni** z matką i ze swoją gruźlicą stawu biodrowego. Dostała kart**kę do szpitala. Jak zwykle w Ubezpieczalni.** Bez prześwietlenia niczego nie poznają. Niczego odrazu nie wyleczą. Szpitalami tylko ludzi męczą. Która matka zgodziłaby się na to, żeby dziecko kilka miesięcy w gipsie leżało? Jeszcze gdyby dano gwarancję, że noga będzie zdrowa. Ale skoro mówią, że po takim gipsie sztywna w biodrze zostanie! Nie dadzą dobrego lekarstwa, ino gipsem cholery leczą bo tak taniej. Trzeba iść gdzieś za pieniądze, Do cudownego lekarza.

Zwyczajny doktór nie wiele wie, co w środku człowieka się dzieje. Ani żołądka, ani płuc dobrze zbadać nie umie, ino zaraz do prześwietlenia posyła. Najwięcej to już w tej chorej kasie wydziwiają, bo tam najgorsze doktory. Ale kasowy człowiek może jeździć. Prześwietlą go za darmo w Białej. Zwrócą mu za bilet. Więc jedzie. Zrobi to już dla doktora, kiedy sobie biedak nie może dać rady. Pozwoli nieraz wziąć krew do badania, **przecie za darmo.** O **kłucie** mniejsza. Nie bardzo boli.

Za swoje zasoby nikt by na takie sposoby nie pozwolił. Za dużo by kosztowało. Doktór powinien bez prześwietlenia wszystko wiedzieć... Od tego jest doktorem. I rzeczywiście za pieniądze każdy cię doktór lepiej zbada.... Nawet ten kasowy prędzej odrazu powie, co ci jest... I co z cięższymi chorobami odsyła do szpitala. Dlatego go ludzie nie bardzo chwalą.

**Na wsi potrzebny jest cudowny** doktór. Na zwykłego nie ma pieniędzy, nie ma na prześwietlenia i jakieś badania krwi, nie ma czasu ciągle do doktora przychodzić, żeby się poznał na chorobie i po mału ją wyleczył... Robota w polu nie poczeka. Nie ma pieniędzy na sprowadzanie doktorów do ciężko chorego. Lekarz powinien z moczu badać i z moczu leczyć.

Dlatego, jak zwykle, potrzeba stwarza. Stworzyła i cudownych lekarzy. Trafia się taki od czasu do czasu. Wszystko wie. Wystarczy mu spojrzeć na człowieka albo na mocz. Wszystko jedno.

Nie powie nigdy jak zwykły lekarz, że choroba nieuleczalna. Na wszystko ma lekarstwo. Na raka, na suchoty. Byłby wyleczył, gdyby tamten doktór nie był popsuł. **Teraz przepadło, nie posyła do szpitala,** gdzie chorych dobijają. Leczy wszystko bez operacji. **Robi** na zamówienie każdy cud. Za 3 lub 4 zł.

Dlatego do cudownego lekarza trudno się docisnąć. W ogonku ludzie stoją. Dlatego Józefa Kubieniec jeszcze leży. Miała cudowne lekarstwo i maści. Ma dzisiaj 10 lat. Matka prosi, żeby ją wysłać do szpitala. Zgadza się nawet na ten gips. Noga będzie sztywna w biodrze i dużo krótsza. Przed tym byłaby tylko sztywna.



## Ś. p. dr. Bronisława Dłuska

Przestało bić wielkie serce.

Należała do „Pierwszej Brygady" kobiet, zdobywających na równi z mężczyzną naukę, fachowość i niezależność materialną. We wczesnej młodości w Paryżu kończy z najwyższym odznaczeniem medycynę.

Wraz z mężem d-rem Kazimierzem Dłuskim wracają do kraju w roku 1897. Osiadają w Zakopanem, budują tu pierwsze w Polsce wielkie sanatorium dla gruźlików.

Dom doktorostwa Dłuskich był schronem dla snucia marzeń o Niepodległej Polsce, tu bywał rzeczywisty schron dla niejednego rewolucjonisty. W domu doktorostwa Dłuskich często bywał Józef Piłsudski i tu schronił się po zamachu w Bezdanach. W Sanatorium zamurowane zostały pieniądze przywiezione z Bezdan.

Dr. Dłuska robiła setki, tysięcy usług ludziom żywym, dotykalnym. Była realistką ta matka wciąż rodząca dobre uczynki.

W Polsce niepodległej małż. Dłuscy porzucają Zakopane i na stałe osiadają w Warszawie.

Utraciwszy męża, dr. Dłuska ostatnie 5 lat życia poświęca walce z drugą plagą ludzkości: rakiem. Z jej inicjatywy, dzięki jej niesłychanej energii — powstaje pierwszy w Polsce Instytut Radowy.

W parę lat, na tym piaszczystym bezludziu wykwitł wspaniały gmach, to znaczy szpital, laboratoria, sale Roentgenologiczne, radowe i t. p. Skąd ta niezmordowana w pracy kobieta wydobyła na to tyle pieniędzy! Od kogo, jakimi drogami? Nie wstydziła się. Organizowała po sklepach składki, loterie, datki, sama, osobiście, w tych kwestach biorąc udział.

Przez lat 8 do ostatnich dni życia była dyrektorką Instytutu Radowego. Tam mieszkała, pracowała i tam umarła.

Była jedną z trzech sióstr Skłodowskich, — prawdziwie niezwykłych. Każda z nich poszła inną drogą. Curiowa — drogą nauki, Dłuska — oddała się medycynie i pracy społecznej, Szalayowa — nauczycielstwu.

## Bez opieki...

Niezwykła tragedia dotknęła rodzinę Noconów w Mysłowicach (Janowska 92). Matka, Maria Noconiowa wyszła przed południem za sprawunkami na miasto, pozostawiając w zamkniętym mieszkaniu bez dozoru swoje dwoje dzieci: 5-letniego Rudolfa i 2-letnią Stefanię.

Dzieci w czasie zabawy wydobyły łopatką z pieca żarzący się węgiel i przeniosły go na łóżko pod okno. Powstał momentalnie pożar, który objął łóżko i leżącą tam garderobę. Nim sąsiedzi zorientowali się, że w mieszkaniu powstał pożar i zauważyli przeciskający się przez szpary dym, dzieci zadusiły się od czadu.

Sąsiedzi wyważyli drzwi i ogień ugasili, a nieszczęśliwe dzieci przewieziono natychmiast do szpitala miejskiego, jednak lekarz stwierdził już tylko zgon. Rozpacz ciężko dotkniętej przez los matki, którą czeka jeszcze odpowiedzialność sądowa, nie sposób opisać.

# Położenie kobiety w rodzinie i społeczeństwie

*(List czytelniczki)*

W pierwszym rzędzie dziękuję za otrzymaną piękną książkę, jako nagrodę za udział w konkursie „Głosu Kobiet". Bardzo się nią ucieszyłam, gdyż niezmiernie zajmuje mnie historia bohaterskich walk naszych towarzyszy — bojowców w okresie walki rewolucyjnej z caratem i innymi zaborcami.

Podnoszą mnie one na duchu i zagrzewają do pracy nad urzeczywistnieniem idei, w imię której cierpieli i ginęli najlepsi synowie ludu. Jako kobieta i do tego niezbyt silna, nie pójdę wprawdzie na walkę orężną z wrogiem mojej ojczyzny ani swą siłą fizyczną nie zagrożę wrogom ludu pracującego. Widzę przed sobą inne pole działania, dla mnie i wszystkich uświadomionych kobiet klasy pracującej. My możemy i powinniśmy naprawiać i budować to, co burzy obecny niesprawiedliwy ustrój świata. My możemy głosić idee braterstwa wśród ludu i uświadamiać ich, a szczególnie kobiety, które niestety tak daleko pozostają za mężczyznami na drodze do tworzenia lepszego jutra. Mówmy im o pięknej idei socjalistycznej jako o tej, która jedynie może uszczęśliwić świat i wyzwolić kobietę z jarzma obowiązków, przekraczających jej siły. Starajmy się wychowywać swe dzieci tak, by zrozumiały i pokochały socjalizm. Na nas jako matkach ciąży ten obowiązek, bo mężowie nasi zbyt są zajęci pracą zawodową i społeczną, by znaleźć jeszcze czas na wychowywanie dzieci. Od nas w wielkiej mierze zależy przyszłe oblicze świata.

Ale musimy być uświadomione i nieustannie dążyć do powiększenia naszych szeregów. W pracy tej powini nam dopomóc nasi mężowie, bracia i towarzysze. Niestety, na razie sprawa ta przedstawia się nieszczególnie. Mężczyźni mało zwracają uwagi na swe żony, siostry i znajome pod tym względem. Nie chcą narazić swej urojonej wyższości na szwank i zniżyć się do tego, by choć czasem porozmawiać z nimi na tematy polityczne i społeczne.

Nie należy traktować kobiety jako zabawkę czy niewolnicę. Ona jest takim samym człowiekiem jak mężczyzna, tylko stokroć nieszczęśliwsza, bo od wieków przykuta do domowego ogniska i uważana za niższą istotę, dziś jeszcze nie umie śmiało podnieść głowy i zażądać swych praw. Jej siły fizyczne są słabsze, a przecież jej obowiązkiem jest macierzyństwo i związane z tym cierpienia.

Więc zwracam się do mężczyzn. Nie patrzcie na kobietę jako na niższą istotę, lecz pomóżcie jej wydźwignąć się z wiekowej niewoli i ciemnoty. Kobieta jeśli będzie uświadomiona, pomoże mężczyźnie do szybszego zwycięstwa. Nie lekceważcie sojusznika, jakiego w niej mieć możecie, bo ona chce być waszą towarzyszką również w pracy i walce. Łatwiej wam b dzie przejść przez życie, mając obok siebie światłą i rozumną kobietę. Jak dotąd mężczyźni i to często czynni działacze socjalistycznie, nie doceniają znaczenia kobiet dla zwycięstwa idei socjalistycznej. Wciąż jeszcze uważają, że kobieta stworzona jest wyłącznie do rodzenia dzieci i prowadzenia gospodarstwa domowego, jak to niedawno żaliła się jedna czytelniczka. Żądajmy swych praw, bierzmy gremialnie udział we wszelkich przejawach życia społecznego, związanych z ideą socjalizmu. Uczęszczajmy na wiece i pochody, nie zważając na niechęć naszych mężów. Z czasem przyzwyczają się do tego i przestaną protestować, kiedy zobaczą, że świadomie i nieugięcie stoimy na straży swych praw równego człowieka. Wołajmy też o sprawiedliwe ustawodawstwo, dotychczasowe bowiem ustawodawstwo traktuje kobietę po macoszemu.

Weźmy naprzykład kwestię dzieci nieślubnych. Otóż cały ciężar za błąd popełniony spada tylko na barki kobiety. Na nią społeczeństwo rzuca kamieniem, za jej rzekomą hańbę, ona musi ponosić ciężar wychowania dziecka. I kiedy czasem biedna, uwiedziona dziewczyna w przystępie ostatecznej rozpaczy zabija lub podrzuca swe dziecię, ona tylko ponosi karę. Jej uwodziciel jest wolny, sąd go nie ściga, a wśród znajomych ma nawet opinię zucha. Otacza go nimb powodzenia i nikt nie powie mu po prostu że jest podłym.

Ale my, socjaliści, musimy położyć kres nieszczęściu matki i dziecka nieślubnego. Wołamy i coraz głośniej wołać będziemy o opieką nad matką i dzieckiem, o dostateczną ilość instytucji społecznych, któreby się nimi zaopiekowały.

A wszędzie tam, gdzie ster rządów dzierżą socjaliści ustawodawstwo społeczne zostało rozbudowane do imponujących rozmiarów. Uczmy też naszą młodzież poszanowania godności kobiety, bowiem młodzież socjalistyczna powinna świecić przykładem szlachetności i moralności.

Choć jeszcze burze wstrząsają światem, choć narody z winy zaborczych dyktatorów skłócone są z sobą, wierz. głęboko, iż jeśli tylko wszysc. będziemy usilnie wcielać w życie naszą wspaniałą ideę socjalistyczną, wkrótce nadejdzie czas, iż ludzie wszystkich stref podadzą sobie bratnie dłonie i razem staną do budowania nowego lepszego świata.

*Anna Żołądziowa.*

# Głos łodzianki

Łódź jest miastem robotniczym, mieszkają w nim i ludzie bardzo zamożni. Są takie dzielnice, które są wyposażone we wszelkie zdobycze nowoczesnej techniki, ułatwiającej życie wygodne, zbytkowne.

Taką dzielnicą naszego miasta jest Julianów.

Są tam piękne wille, chodniki, jezdnie kryte asfaltem, trawniki, aleje itp.

Oczywiście ten wybrany zakątek Łodzi zamieszkują tylko bogacze, bo dla człowieka pracującego cena jest niedostępna.

Lecz jak gdyby na ironię po lewej stronie szosy Zgierskiej jest dzielnica robotnicza znacznie starsza, bo powstała w 1920 r., a może jeszcze wcześniej.

Julianów istnieje od lat 6, obok dzielnica skarbowców istnieje od 15-tu lat. Przylegają do niej ulice św. Jana, Marii Piotrowiczowej, Pojezierska, ks. Brzózki itd.

Jak te proletariackie ulice wyglądają! Tylko podczas mroźnych dni można przejść przez te przepaście, lecz gdy przyjdzie lato, to tumany kurzu unoszą się, zasypując oczy przechodniom.

Wiosną nie można wyjść z domu, bo powstają jeziora, cuchnące kałuże, zatruwające powietrze.

Na interwencję i skargi tych mieszkańców prowizoryczny zarząd miasta, jak na ironię, zabrukował kawałek ulicy Marii Piotrowiczowej, by front od szosy Zgierskiej wyglądał estetycznie. A że tam od ulicy ks. Brzózki toną w błocie mieszkańcy, to nikt się tym nie przejmował.

Byłam świadkiem takiej sceny: Rano przed ósmą gromadka dzieci idzie do szkoły. Mają przejść na drugą stronę chodnika. Jezdnia — istne bagno. Trójka w wieku od 8 — 10 lat zaczęła odważnie kroczyć, lecz niestety ugrzęźli po kolana w błocie, nie mogąc wyciągnąć nóg. Nic nie mogłam im pomóc, gdyż spotkałby mnie ten sam los.

Na szczęście przyszedł mi z pomocą jeden z przechodniów w wysokich butach z cholewami i na mają prośbę powyciągał dzieci z topieliska.

Jakaż w tym tragedia, dzieci pogubiły w bagnie buty, lament, strach przed matką i karą za zniszczone obuwie i ubranie.

Postanowiły pójść do szkoły bez obuwia. Lecz ich wybawca energicznym ruchem wziąwszy dzieci za ręce odprowadził je do domu i matkom wskazał winowajców niedoli ich dzieci.

Napewno socjalistyczny magistrat zwróci uwagę na braki przedmieść.

## Zespół Socjalistycznych Organizacji Robotniczych

### Towarzyszki i Obywatelki!

Kraj nasz, Świat cały stoi wobec nowej sytuacji, ważą się losy ludzkości. Nie wiadomo jakimi drogami potoczą się dalsze losy krajów i narodów.

Jedno jest pewne — Lud Polski nie pozwoli uszczuplić swej ziemi, będzie z bronią w ręku walczył o wolność Narodu i Państwa.

Każdy zdolny do broni stanie do walki.

Z tego stanu rzeczy wyłaniają się dla nas Kobiet odpowiedzialnych za los dzieci i rodzin naszych — nowe obowiązki i do tych obowiązków musimy się przygotować.

Musimy umieć uszczelnić mieszkanie, zabezpieczyć dzieci i siebie od gazów, umieć nieść pomoc chorym i rannym. Kobieta nieprzygotowana, bezradna ogarnięta paniką — staje się wrogiem własnym, własnej rodziny, a nawet całego społeczeństwa.

Kobiety Pracy, w imię bezpieczeństwa własnych dzieci, własnych rodzin — musicie przygotować się do samoobrony.

Dla uzyskania potrzebnej sumy wiadomości wszystkie musicie wstąpić na Kursy Przeszkolenia Opiekunów Domowych, organizowane przez zespolone Organizacje Robotnicze.

We wszystkich lokalach organizacyjnych otrzymacie informacje o kursach.

*Zespół Socjalistycznych Organizacji Robotniczych:*

Związek Stowarzyszeń Zawodowych w Polsce.

Centralny Wydział Kobiecy PPS

Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego.

Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci.

Robotnicza Służba Społeczna.

Kluby Kobiet Pracujących.

# NA SZEROKIM ŚWIECIE

ANGLIA przygotowuje się do rozprawy.

Prowokacja hitlerowskich Niemiec wyprowadziła z równowagi nawet takiego „ugodowca“ jak premier Chamberlain. Powszechna służba wojskowa stała się w Anglii koniecznością nie cierpiącą zwłoki, jeżeli rząd angielski chciałby w myśl zawartych zobowiązań pośpieszyć z pomocą w razie napadu — Polsce, Rumunii czy Grecji. Nikt nie myśli o rozpoczęciu wojny, wszystkie wysiłki idą w kierunku *OCHRONY POKOJU*, mówił w parlamencie premier. Wiadomo, że jedynie argument siły może powstrzymać Hitlera i Mussoliniego od szaleńczego kroku, wywołania wojny.

*Prezydent* Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej Roosevelt zmobilizował całe państwo przeciwko hitlerowskim Niemcom. Pomoc Ameryki na wypadek wojny nie ulega wątpliwości, nie pora na neutralność, kiedy faszyści czarni i brunatni zagrażają światu całemu.

APETYT P. HITLERA. Po zaborze Czechosłowacji, Kłajpedy, Hitler przyszedł do przekonania, że „wybiła godzina“ dla Gdańska. Jego minister spraw zagranicznych zaproponował Rządowi polskiemu załatwienie „spraw spornych“ — z niemieckiego punktu widzenia — w ten sposób, że Gdańsk „wróci“ do Niemiec, przez Pomorze będzie biegła autostrada do Prus Wschodnich pod zarządem niemieckim, Bogumin na Śląsku zaokrągli niemiecki stan posiadania i Niemcy zamieszkali w Polsce, będą się rządzili wedle rozkazów, otrzymywanych z Berlina.

Rząd polski odpowiedział powołaniem pod broń odpowiedniej liczby żołnierzy, bo na takie „pokojowe“ propozycje nie ma innego sposobu.

W CHINACH wojna toczy się bez przerwy, chińska armia i partyzanci zajmują ważne punkty, obsadzone przez Japończyków. Zdawało się i tym zaborcom, że „przyłączą“ Chiny z 400 milionami ludności do Japonii bez wielkiego wysiłku. Pomylili się w swoich rachubach; wojna będzie trwała aż do oswobodzenia kraju od najeźdźców.

# Na ważnym posterunku

Ci, którzy mieli sposobność zetknąć się bezpośrednio z kobietami chińskimi, wyrażają się o nich pochlebnie, wielbiąc ich zalety i cnoty, wierność, łagodność i przywiązanie.

To samo można powiedzieć o pani Czang-Kai-Czek, która godnie reprezentuje kobiety chińskie.

Zorganizowany przez nią związek „Nowe życie“ chce odrodzić naród chiński przez wychowanie go na zasadach filozofii Konfucjusza sprzed 2500 lat, gdy Chiny tak samo były poniewierane i rozdzierane przez wroga.

Pani Czang-Kai-Czek przypisuje kobietom ważną rolę w tym ruchu wyzwolenia i odrodzenia narodu, przystosowując swoją taktykę do zmienionych warunków, pragnie zbratać Chiny z Europą.

Pochłonięty sprawami państwowymi i wojskowymi marszałek Czang-Kai-Czek nie może sam udzielić całej uwagi sprawie wychowania młodzieży chińskiej na zasadach „Li“, „I“ „Lien‘ „Ch‘ih‘ i musiał ją powierzyć opiece swej żony.

Dzielna „Lady Chin‘, której nazwisko panieńskie brzmi Soung-Maj-Ling jest kobietą wysoce wykształconą w sensie europejskim. Jest ona ponadto protestantką. Włada doskonale językami obcymi i często występuje podczas poufnych rozmów swego męża z dyplomatami zagranicznymi w roli tłumaczki. Z całym oddaniem popiera męża we wszystkich jego pracach i dzieli z nim jego smutki i triumfy. Trzeba także dodać, iż marszałek Czang-Kai-Czek często korzysta z rad udzielanych mu przez żonę, którą uważa za dobrego i doświadczonego polityka oraz poważnego doradcę.

Ostrą walkę wypowiedziała madame Czang-Kai-Czek młodym dziewczętom chińskim, które zbyt szybko europeizują się. Przyczyniła się ona do tego, iż zabroniono ostatnio w Chinach używania szminek, pudru i t. d. oraz skasowano wspólne plaże z mężczyznami. Wydane zostały rozporządzenia co do likwidowania domów gry, nierządu, zwalczania palenia opium i drukowania artykułów i ogłoszeń o niemoralnej treści w prasie i t. d.

Na zasadach i zarządzeniach powyższych wyraźnie widać dobroczynny wpływ madame Czang-Kai-Czek, kobiety mądrej i wykształconej, która podtrzymuje i podsyca wieczny płomień miłości ojczyzny i szlachetnego patriotyzmu chińskiego.

Pomimo utrudnień, przeszkód w urządzeniu pochodów święto pierwszego Maja miało w całej Polsce przebieg uroczysty i wspaniały.

# ZE ŚWIATA KOBIECEGO

**KOŁA KOBIET T. U. R. WE FRANCJI**

Tow. Uniw. Robotn. we Francji pracuje od 11-tu lat wśród emigracji i może się poszczycić bardzo dodatnimi rezultatami.

Obok 50-ciu oddziałów, TUR. — czynnych jest 28 Kół Kobiet z 698 członkiniami nie zalegającymi z opłatą składek. Oddziały liczą 948 członków, udział kobiet w pracach TUR. jest więc bardzo wydatny.

Pięć Kół kobiet nie wypełnia swoich obowiązków wobec centrali T. U. R., nie są brane w rachubę w sprawozdaniu. Kobiety prowadzą ożywioną działalność kulturalną, opiekują się dziećmi, czerwonym harcerstwem, szkółkami, organizują odczyty dla kobiet, zabawy, wycieczki, wprowadzają ożywienie do akcji TUR. i cieszą się uznaniem za swoją ofiarną i celowo prowadzoną pracę.

HOLENDERSKIE TOWARZYSZKI obradowały na dorocznej konferencji przy udziale 366 delegatek. Holandia liczy zaledwie 8 milionów mieszkańców, organizacja socjalistyczna zdobyła poważną pozycję w tym kraju tulipanów. Dzieci republikańskiej Hiszpanii znalazły w Holandii troskliwą opiekę, zorganizowaną przez socjalistki, także dla uchodźców z Niemiec i Hiszpanii spieszyły organizacje kobiece, razem z partią z wydatną pomocą.

JUGOSŁOWIAŃSKA organizacja kobieca, mimo groźnej sytuacji w kraju pracuje nad podniesieniem świadomości i kultury wśród kobiet zorganizowany „Dzień Kobiet“ cieszył się ogromnym udziałem, przyjęto przedłożone rezolucje, wśród owacyjnego nastroju.

BELGIJSKIE TOWARZYSZKI przygotowują w terminie od 5-go do 12-go sierpnia b. r. kurs tygodniowy dla towarzyszek należących do międzynarodówki kobiecej. Chociaż burza wojenna huczy w świecie, towarzyszki nie zaprzestały pracy, w przekonaiu, że siły demokracji wszystkich narodów złamią zaborcze zapędy faszystowskich dyktatorów.

# Kobieta burmistrzem w stolicy Chile

W stolicy republiki Chile wybrano burmistrzem tow. Coutreras Schnake, żonę generalnego sekretarza partii socjalistycznej. Po raz pierwszy tę wysoką godność obywatelską zdobyła kobieta. Reakcyjni radni miejscy złożyli protest przeciw wyborowi kobiety i socjalistki; wyszli z posiedzenia i oświadczyli, że nie wrócą do chwili, kiedy tow. Schnake ustąpi z godności burmistrza.

Klasa robotnicza zdecydowała podjąć walkę w obronie swojego burmistrza, tow. Schnake.

# Sekcje kobiet przy Z. Z. K.

Pomówimy dzisiaj o intensywnej działalności sekcji kobiet przy kołach Z. Z. K. Z pośród innych wyróżniają się sekcje w Piotrkowie i Tarnowie. Nadto zorganizowane są sekcje w Suchej, Sosnowcu, Krakowie, nowozałożone sekcje w Łunińcu i Koluszkach, wreszcie organizowane doraźne w kilku innych kołach. Kluby kobiet pracujących przy kołach ZZK istnieją jeszcze w Łapach i Wołkowysku.

Sekcje kobiet powstawały przy kołach w celu pomocy zarządom kół w prowadzeniu pracy z dziećmi — świetlicowe, dziecięce zabawy, choinki itp., organizacji życia towarzyskiego wśród członków ZZK i ich rodzin, organizowanie kobiet, żon, córek i najbliższych krewnych.

Praca ta spotkała się z uznaniem i poparciem kierowniczych ciał Związku Zawodowego Kolejarzy z ttow. Packanem i Grylowskim na czele, dlatego dalszy rozwój sekcji kobiecych jest zapewniony.

Ostatnio odbyło się zebranie w Warszawie w lokalu koła Z. Z. K. na Pradze, Zamojskiego 20, przy udziale ttow. Kłuszyńskiej i dr Krygierowej.

Zebrane niewiasty wysłuchały z zainteresowaniem przemówień referentek, wybrały komitet w następującym składzie:

Helena Sosińska — przewodn.,
Helena Strogowska — sekretarka,
Jadwiga Gerlińska — zastępczyni.

Następne zebranie wyznaczono na 8 maja br.

Organizowanie sekcji przy wszystkich kołach Z. Z. K. na terenie Warszawy jest najbliższym zadaniem do spełnienia.

# ODPOWIEDZI REDAKCJI

*T. Buchałowa — Częstochowa.* — List podobnej treści mamy, Wasz umieścimy w następnym numerze.

*H. B. Kaniowce* 1) Powieść przyślijcie, 2) „Głos“ wysyłamy. 3) Nowelkę ewentualnie raz na miesiąc.

*Karolina Lis...* Przeszkolenie konieczne, możecie się zgłosić według podanego przez Was adresu, z powołaniem na legitymację.

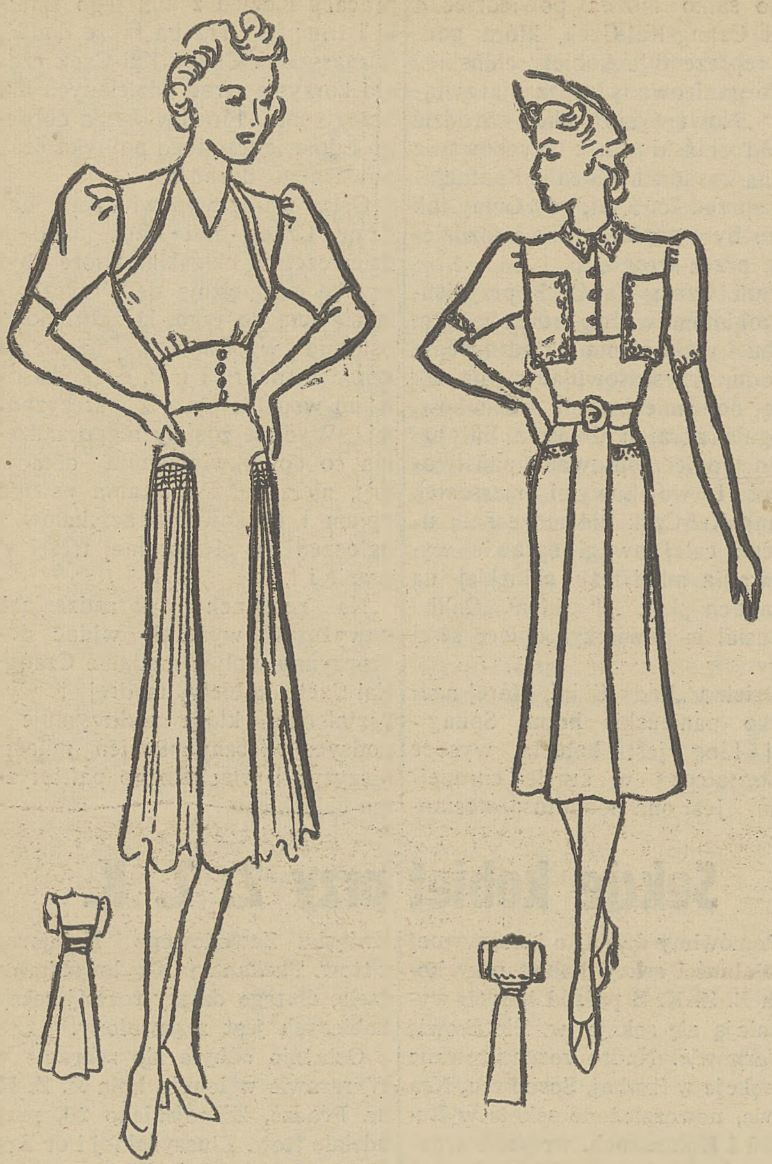
*Radna.* Sprawa będzie poruszona na konferencji. Zasadniczo macie słuszność.

*Ochotniczka.* Przed 18-tym rokiem życia niemożliwe, porozmawiajcie z matką na ten temat, skoro wspominacie, że brała udział w obronie Lwowa.

*Porada lekarska.* Takiej rubryki w „Głosie Kobiet“ nie prowadzimy. Na odległość leczyć nie można. Kuracja ziołowa może być stosowana, ale diagnozę musi postawić lekarz.

# W naszym domu

## Kobiety nie rezygnują



Kłębią się groźne chmury nad światem, horyzont przyszłości ciemnieje straszliwie, ale kobiety, zdolne do najdalej idących ofiar — nie rezygnują z jednego: z chęci pięknego ubierania się. W każdej sytuacji muszą ładnie wyglądać.

Więc teraz, gdy się myśli i mówi o możliwościach bliskiej wojny, niewiasty dają wyraz tym nastrojom... w strojach. Widziałam właśnie znamienne dla chwili obecnej modele „kapeluszy zbrojeniowych". A więc kapelusz w kształcie czołgu, kapelusz z małą armatką, kokieteryjnie przypiętą do główki, kapelusz à la spadochron, kapelusz z trzema aeroplanikami i t. p.

Coprawda widziałam je na rysunku w francuskim tygodniku i nie wiem, czy będą wprowadzone w czyn czyli na głowy niewieście. Ale fakt zostaje faktem: świat się może walić, a kobieta do ostatka będzie myśleć o swym wyglądzie.

Chociaż nie wiemy jaka chwila historyczna przypadnie na moment uszycia naszych nowych sukien, chcemy ją godnie przyjąć — w ładnej szacie. Trudno — kobieta jest zawsze kobietą.

Oto dwa modele.

Pierwszy — aż się prosi o zrobienie go z lekkiego materiału letniego — jedwabiu, batystu lub innych, których nazwy nawet nie przytaczam, bo trudno spamiętać wszystkie „tricotiny", „acetaty", jakimi chrzczą fabrykanci nowe kombinacje tkackie.

Szeroki pas oraz zaplisowane boki spódniczki są bardzo powabne — o ile nałoży je niewiasta szczupła. Dla tęgich — byłoby niebezpiecznie uwidoczniać grubość talii i poszerzać objętość w miejscu, tak „lubiącym" porastać tłuszczem.

Druga sukienka, przeznaczona dla młodziutkich dziewcząt najładniej wyjdzie, jeśli użyjemy gładkiego płótna w surowym kolorze i ozdobimy haftem, kołnierzyk, wyłogi bolerka, rękawy i kawałki spódniczki (imitacje kieszonkowe).

Bolerka są w tym roku ogromnie noszone. W załączonym modelu — proszę zwrócić uwagę, że daje się ono łatwo odpruć; gdyby więc na przyszły rok takie bolerko już trąciło staroświecczyzną — usuniemy je, i pozostaniemy z bardzo ładną sukienką o gładkim staniku.

## Dla młodych gospodyń

Nie raz zdarzy mi się zamienić pióro na warząchew, co w tłumaczeniu na zwykły język brzmi: ile razy zamiast pracy redakcyjnej wypada mi zająć się gotowaniem, tyle razy uprzytamniam sobie, że sztuka kucharska wymaga inteligencji, umiejętności koordynowania czynności, ogromnej uwagi — i napięcia nerwów. Właściwie trudniej jest ugotować porządny obiad niż napisać przyzwoity artykuł.

Przypomina mi się pewna moja znajoma uczona niewiasta, asystentka profesora uniwersytetu, która była poważną siłą naukową, ale przy kuchni — zachowywała się jak najrasowsza analfabetka. Zastałam ją któregoś dnia przy przygotowaniach do ....usmażenia jajecznicy. Niewiasta nałożyła fartuch i rozłożyła przed sobą książkę kucharską.

„Wziąć cztery jaja" — przeczytała głośno początek przepisu i sunęła do szafki kuchennej po jajka. Poczem czytała dalej: „rozbić na talerzu widelcem". Uczona kucharka przystąpiła z namaszczeniem do roz bijania jaj, co ukończywszy wsadziła znów nos do książki, by dowiedzieć się, że należy wziąć szczyptę soli i posolić rozbite jaja. W dalszym ciągu pani asystentka czerpała wiadomości z księgi: położyć kawałek masła na patelni, zrumienić je i t. d. i t. d. Stosując się ściśle naukowo do przepisu moja uczona dama smażąc „systematycznie" jajecznicę zużyła na tę funkcję dobry kwadrans, denerwując się, jaki będzie wynik jej manipulacji. A to położyć, a to wyjąć, a tamto zamieszać.

Tak się to dzieje, gdy najuczeńsza skądinąd niewiasta bierze się po raz pierwszy do nieznanej czynności. Tra ci wiele czasu, wiele nerwów, rezultat zaś bywa często — godny pożałowania.

Dla niewiast, które nie mają jeszcze wprawy i umiejętności podamy dzisiaj „rozkład zajęć" przy gotowaniu obiadu i radzimy, aby go przedtem przestudiowały w całości, i potem dopiero zabierały się do kolejnych czynności. Może im to sprawniej pójdzie niż asystentce profesora. Chociaż zadanie będzie daleko trudniejsze, niż usmażenie zwykłej jajecznicy.

Na obiad mamy:

barszcz burakowy z uszkami,
zrazy bite wołowe, kasza gryczana
kompot z rabarbaru.
Kolejność czynności:

1) Obsmażyć zrazy i dusić
2) ugotować kompot
3) Nastawić kaszę,
4) zrumienić cebulę do uszek
5) nastawić wywar na zupę
6) włożyć buraki
7) nastawić wodę na uszka.

### BARSZCZ BURAKOWY CZYSTY

¾ litra wywaru z jarzyn, korzeni i grzybów

½ kg. buraków startych na tarce, sok cytrynowy, cukier, sól do smaku nastawić jarzyny z dodatkami, włożyć buraki i zagotować, przecedzić, przyprawić do smaku.

### USZKA DO BARSZCZU

10 dkg. mąki, ½ jaja, sól, woda letnia, 2 dkg. grzybów, 1 jajo, ½ cebuli, 1 dkg. tłuszczu.

Zarobić ciasto, przykryć, ugotowane grzyby w wywarze na zupę zemleć, dodać jajko, zrumienionej cebuli bez tłuszczu, stopić i wymieszać z grzybami, połączyć wszystkie składniki razem, wywałkować ciasto, formować uszka.

### ZRAZY BITE WOŁOWE

½ kg. mięsa wołowego (zrazowa), sól, 1 dkg. mąki, 2 dkg. tłuszczu do smażenia, 3 dkg. cebuli, woda, sól.

Mięso opłukać, pokrajać w kawałki, zbić tłuczkiem na cienkie płatki, posolić, omączyć każdy kawałek z obydwu stron, obsmażyć, dodać cebuli i zrumienić, pod przykryciem.

### KASZA GRYCZANA

20 dkg. kaszy, 1½ razu tyle wody co kaszy, 2 dkg. tłuszczu, sól.

Kaszę przebrać, zmierzyć, opłukać, nastawić wodę i zagotować z solą i tłuszczem, wsypać kaszę, zagotować na mocnym ogniu, odstawić na mniejszy.

### KOMPOT Z RABARBARU

½ kg. rabarbaru, 10—20 dkg. cukru, ½ litra wody, skórka cytrynowa.

Zagotować wodę z cukrem i skórką cytrynową, pokrajać obrany rabarbar na kawałki i wrzucić na wodę, po krótkim gotowaniu wlać kompot na kompotierkę i ostudzić.

***

Proporcja podana była na 5 osób. Miejmy nadzieję, że nic się nie przypaliło, nic nie wykipiało i wszystko jest gotowe, wykończone — tak, że gospodyni może zasiąść ze wszystkimi do stołu.

### KOSMETYKA DLA OBUWIA

Nietylko na żywej ludzkiej skórze występują piegi. Przytrafia się to i obuwiu, zwłaszcza takiemu, co to pochlubić się może dłuższą „wierną służbą".

Kremów przeciwko piegom nie mamy, natomiast wywabić je ze skóry obuwia możemy się podjąć.

Należy w tym celu rozpuścić kawałek sody, wielkości grosza w półtorej łyżeczce mleka. Tym płynem spróbujcie posmarować poplamione obuwie i pozostawić aż do wyschnięcia. Dopiero potem dobrze oczyścić pastą.

Redaktorka: Dorota Kłuszyńska. Redakcja W-wa, Boduena 4, tel. 662-35. Administracja, Warecka 7, tel. 513-80, P. K. O. Nr. 978 „Tydzień Robotnika" z zaznaczeniem na „Głos Kobiet". Za dział ogłoszeń redakcja nie przyjmuje odpowiedzialności.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Odbito w drukarni „Robotnika", Warecka 7.